Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70. Za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer zwykły południowy 14 hal., ranny 4 hal., sobotni południowy 18 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi

Na prowincyi: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40.

Za granicą: kwartalnie kor. 13·— Rocznie kor. 52·—

Nr. 6. Kraków, Wtorek dnia 9 Stycznia 1900. Rok VIII.

Rzut oka na wiek XIX.

V. Druga połowa tej monarchji, królestwo węgierskie, w którem także mniejszość ludności panuje w sposób brutalny, nazywający się tam „liberalnym“, nad większością słowiańsko-rumuńską, wyzyskuje umiejętnie ciężkie kłopoty, jakie przechodzi Przedlitawja i dyktuje jej, rzec można, jednostronnie swe warunki. Przytem idea separatystyczna, myśl całkowitego zerwania węzłów realnych, jakie spajają obie połowy monarchji i zamienienia ich w unję czysto personalną, zaczyna powoli do szerszych przenikać warstw w klasach oświeconych narodu madziarskiego. W każdym razie to dziś wiemy, że na dzisiejszym ustroju dualistycznym najwięcej cierpią Słowianie, którzy, tu i tam będąc w znacznej większości, tu muszą się dać rządzić Niemcom, tam zaś tyranizować Madziarom.

Najpotężniejszej jednak podpory tego stanu rzeczy należy szukać w biegu naszej polityki zagranicznej, w którym niestety, może mniej od czasu, kiedy jej ster ujął w swe ręce mąż stanu polskiej narodowości, hr. Gołuchowski, musimy upatrywać najprzedniejsze niebezpieczeństwo dla przyszłości naszej monarchji i źródło jej nieszczęść.

Oparcie Austrji o trójprzymierze, tę „niewzruszoną podstawę naszej polityki zagranicznej i stanowiska naszej monarchji w koncercie europejskim“, na wewnątrz podtrzymuje nienaturalną dyktaturę Niemców i Madziarów i wpływa fatalnie na bieg naszej polityki wewnętrznej, na szkodę naturalnego rozwoju wewnętrznego monarchji, na zewnątrz zaś doprowadziło do tego. iż Austrja powoli stała się posłusznym wasalem Niemiec, i że prawdziwym naszym ministrem tak spraw zagranicznych, jak i niemniej spraw wewnętrznych, jest dziś... ks. Eulenburg, ambasador niemiecki w Wiedniu.

Zwłaszcza świeże odznaczenie tego męża stanu przez obu monarchów i wyniesienie go do stanu książęcego rzuciło jaskrawe i złowrogie światło na zależność naszej monarchji od Niemiec, i domysły Czechów, że w upadku gabinetu hr. Thuna i zniesieniu rozporządzeń językowych maczał ręce hr. Eulenburg na „wink“ z Berlina, stały się wobec tego prawie pewnością. Jakież wobec tego uznanie należy się od nas delegatom i posłom czeskim, którzy jedyni konsekwentnie i energicznie stawiają jako pierwszy swój postulat wystąpienie Austrji z trójprzymierza i wyzwolenie się jej z pod fatalnego i niegodnego wpływu Berlina. A porównać to ich stanowisko męskie z działalnością naszego „Koła“, z jego wiecznemi tyradami o „koniecznościach państwowych“ i „potrzebie trójprzymierza“ i to w chwili, kiedy nadchodzi wiadomość o nowym, strasznym gwałcie, popełnionym przez rząd pruski na naszym narodzie pod tamtejszym zaborem! Aż wstyd prawie wobec tego nazywać się... Polakiem. Wszystko to zaś niebardzo dobrze wróży naszej monarchji na progu wieku XX!

Chcąc jednakże w zwięzłych kilku artykulikach wyczerpać z ogólnego punktu widzenia cały przebieg wieku XIX, musimy na tych kilku luźnych co do naszej monarchji poprzestać uwagach, aby słów kilka poświęcić jeszcze ostatnim dwom wielkim wypadkom ubiegłego stulecia, a to pogromowi Hiszpanji przez Unję Północno-amerykańską i wynikłemu z niego rozrostowi potęgi tej ostatniej, oraz wybuchowi wojny anglo-transwaalskiej, której bieg, — wypadki przyszłe to wykażą — stanowić może będzie w dziejach Anglji punkt zwrotny.

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, odbierając Hiszpanji resztki jej potęgi kolonialnej, posunęły urzeczywistnienie doktryny Monroego „Ameryka dla Amerykanów“ o jeden wielki krok naprzód.

Stara Hiszpanja, w której obszarach niegdyś nie zachodziło słońce, spadła do państw trzeciego lub czwartego rzędu, a Stany Zjednoczone wstąpiły do szeregu mocarstw światowych obok Rosji, Anglji, Niemiec i Francji, i odtąd z ich głosem będzie się musiała Europa liczyć w każdej ważniejszej sprawie pozaeuropejskiej, zwłaszcza w Azji w kwestji chińskiej. Jakkolwiek wojna zaborcza na Filipinach potrwać może jeszcze długo i wiele ofiar pochłonąć w ludziach i w pieniądzach, to, znając energję i niewyczerpaną zasobność społeczeństwa amerykańskiego, o ostatecznem jego zwycięstwie wątpić nie można. Że zaś rządy hiszpańskie stanowiły wszędzie tam, gdzie hiszpańska powiewała bandera, straszny zastój postępu, kultury i dobrobytu społecznego, tego dowodem jest teraz Kuba, która pod umiejętnymi rządami amerykańskimi, zastosowanymi do żywotnych potrzeb społeczeństwa, zaczyna się podnosić we wszystkich dziedzinach.

Tymczasem macierz rasy anglosaksońskiej, Anglja, począwszy od upadku Wielkiego Napoleona, który ugruntował jej wszechwładztwo na morzu i przygotował panowanie nad połową świata pozaeuropejskiego, przez cały wiek XIX. rozszerzała się po cichu, prawie bez rozgłosu, prowadząc bezustannie drobne wojny z dzikiemi plemionami Azji, Afryki i Oceanji, aż rozmiarami swymi objęła piątą część ludów całej kuli ziemskiej i przeszło czwartą część jej ludności. Podczas gdy państwa kontynentu europejskiego zajęte były licznemi wojnami między sobą, Anglja zdobywała za morzem kraj po kraju i zaludniała go swoimi kolonistami. W Europie przez cały ten czas prowadziła jednę tylko wojnę i to z Rosją, w latach 1854 i 1855, wojnę t. zw. „Krymską“, w której bez pomocy armji francuskiej sromotną byłaby poniosła klęskę.

Zresztą w kwestjach europejskich trzymała się zawsze i trzyma dotąd wypróbowanej zasady, nie wiązania się żadnemi przymierzami z mocarstwami kontynentu europejskiego, ale wyzyskiwania na swą korzyść każdego konfliktu między nimi, przedewszystkiem zaś strzeżenia, jak oka w głowie, nietykalności własnego wszechwładztwa na morzu za pomocą niezmiernej floty wojennej i handlowej.

Indje są dotąd podstawą wszechświatowej potęgi Anglji i głównem źródłem jej zamożności. Anglja czuje jednak, iż nadejdzie chwila, kiedy się spełni odwieczna przepowiednia ludu indyjskiego i białe plemię z północy usadowi się nad Gangesem i Indusem, więc w mądrem przewidywaniu szuka z góry kompensat, wystarczających na przyszłość. Tem się tłomaczy owo absolutne dążenie do stworzenia począwszy od południowego krańca Afryki, aż do Kairu i Aleksandrji nieprzerwanego pasma angielskich posiadłości i spojenia tychże olbrzymią linją kolejową i drutem telegraficznym.

W urzeczywistnieniu tego dążenia, w roku 1898 zostały podbite olbrzymie obszary Sudanu egipskiego tak, iż obecnie cała dolina Nilu od jego ujścia aż do źródeł, znajduje się w rękach Anglji. Dla tego również dążenia trzeba było Anglji zniweczyć niezależność południowo-afrykańskich republik Transwaalu i Oranji. Tu stosunkowo słabego spodziewano się oporu i wojnę zaborczą, w tym celu rozpoczętą, uważano za rodzaj „spaceru wojskowego“, ale drobne te republiki okazały się orzechem, na którym olbrzymia Anglja może sobie połamie zęby, nie zdoławszy go zgryźć. Dotąd przynajmniej siła wojskowa Anglji jest już tyle co wyczerpana, a zwycięstwo stale służy Boerom, w kolonjach zaś angielskich niepowstrzymanie rozszerza się powstanie ludności rasy holenderskiej.

Wojna ta z drobnym szczepem osadników holenderskich będzie może owym zwrotnym punktem w rozwoju potęgi angielskiej, na dość sztucznych i wątłych zresztą opartej podstawach, i zaznaczy na przełomie dwóch stuleci początek upadku największego rozmiarami w dziejach świata państwa. Nie ma zaś mocarstwa, któreby nie miało do wyrównania z Anglją poważnych rachunków.

Na tem zamykamy nasz pobieżny szkic wypadków ubiegłego stulecia, w wielkich zakreślony linjach. Wniosków z nich na przypuszczalny bieg rzeczy w rozpoczętym wieku wysnuwać nie chcemy, gdyż jest to rzeczą i nieużyteczną, i niewdzięczną, i krępującą czytelnika w wolnym biegu własnych jego myśli. Pragniemy tylko jeszcze stwierdzić z żalem, że zaranie wieku XIX było dla nas o wiele piękniejsze i daleko lepsze rokowało nadzieje, niż jutrzenka stulecia, w które, niepewni przyszłości, co dopiero wstąpiliśmy. Zaranie stulecia XIX to był „pierwszy konsulat“ i epoka Napoleońska, której olbrzymie znaczenie kulturalne staraliśmy się podnieść wyżej; zaranie wieku XIX było dla nas, Polaków, specjalnie świtającą jutrzenką naszej niepodległości narodowej i dobą tej chwały wojennej, którą na tylu polach bitwy okrywało się wówczas imię polskie!

A zaranie wieku XX? To doba nieznośnego militaryzmu i idącego w ślad za nim ucisku fiskalnego, — to doba niebezpiecznego dla świata rozrostu potęgi pruskiej i wynikającego zeń żarłocznego szowinizmu teutońskiego, przypominającego zamierzchłe czasy barbarzyńskiego pogaństwa, — to doba niesłychanego rozrostu potęgi demoralizującej żydostwa z jednej, a międzynarodowego, antychrześcijańskiego socjalizmu z drugiej strony, — to doba wreszcie, specjalnie z naszego narodowego mówiąc stanowiska, upadku ekonomicznego i moralnego naszego społeczeństwa na wewnątrz, a strasznego ucisku jego, pod rządem pruskim i rosyjskim z zewnątrz. Na początku wieku XIX świtał wszędzie olbrzymi postęp, na początku wieku XX grozi wszędzie reakcja. Tam wycisnął swoje piętno duch Napoleona, nasza doba znajduje się pod deprymującem tchnieniem ducha Bismarka.

ZE ŚWIATA.

Berlin, 7 stycznia.

Korespondent „Berliner Localanzeigera“ o oblężeniu Ladysmith. — Listy z obozu Boerów. — Atlas Andreego i germanizacja w geografji.

Specjalny sprawozdawca berlińskiego *Localanzeigera*, Niemiec, naturalizowany w Transwaalu, walczący po stronie Boerów w oddziale ochotników niemieckich, nadesłał pocztą przez Laurenço Marquez dziennikowi swemu obszerne sprawozdania, które, jakkolwiek późno nadeszły, niemniej są interesujace.

Oto list, wysłany jeszcze 30 października wieczorem z obozu Boerów pod Lombardskop, który wędrował z Afryki do Berlina blisko 9 tygodni. Brzmi on jak następuje:

„Dziś wieczorem po gwałtownej, pomyślnej walce, powróciliśmy do obozu bardzo znużeni. Wczesnym

porankiem angielskie wojska usiłowały z obć wycieczkę z Ladysmith. O godz. $^1/_2$4 zrana rozpoczęła się walka ogniem artyleryjskim, do którego niebawem przyłączył się gwałtowny ogień karabinowy. Anglicy zajęli mocne pozycje na Lombardskop i na wzgórzach przed Ladysmith. Walka się chwiała na obie strony. Nasi ludzie walczyli z bohaterską wytrwałością, ale także Anglicy trzymali się dzielnie. Były to straszne gorące zapasy. Około godz. 10 przed południem Anglicy poczęli ustępować. Boerowie z artylerją i z niemieckim korpusem pod dowództwem Hansa von Quitzow, posunęli się za nimi naprzód. O godz. 11 Anglicy musieli się cofać. Baterje artylerji, piechota, a wreszcie i konnica uciekały ku Ladysmith. Transwaalczycy zaś posuwali się naprzód i zajęli wzgórza, okalające Ladysmith. O godz. 1 w południe zamilkł ogień armat i broni ręcznej. Straty po naszej stronie są nieznaczne, natomiast bardzo ciężkie po stronie Anglików. Widać długie konwoje rannych, nosze, powozy, lektyki — wszystko ciągnie ku Ladysmith.

Na całem pobojowisku znać ślady walki i nagłego cofania się. **Znaleziono całe skrzynie napełnione kulami** *dum-dum*.

Około godz. 5$^1/_2$ wieczorem stanęliśmy biwakiem u podnóża Lombardskop, w okolicy Klipriver, mniej więcej o pięć mil angielskich od Ladysmith.

Dochodzą nas pogłoski, że oddział Boerów orańskich wziął do niewoli 1100 Anglików i zdobył 9 armat.

My w dzisiejszej walce odebraliśmy Anglikom dwa działa Maxima".

A oto drugi list wysłany z pod Ladysmith w dniu 10 listopada:

„Wczoraj przyszło znów do bardzo krwawego spotkania. Anglicy oszańcowali się wokół Ladysmith. Na płaskowzgórzu, na południe od miasta, usypano szańce dla artylerji i piechoty.

„Korpus niemiecki leży obozem naprzeciwko tych szańców. Niestety artylerję naszą bardzo porozdzielano, tak, że my mamy przy sobie tylko dwa działa. Dokoła Ladysmith na wzgórzach, szerszym jeszcze pierścieniem otaczają Anglików warowne placówki transwaalskiej i orańskiej artylerji. Anglicy chcieli przedostać się przez ten krąg, ale za każdym razem odparto ich.

„Wczoraj rozpoczęła się walka ostrym ogniem artylerji już o godz. wpół do piątej rano, w chwilę później zaczął się ogień karabinowy. Salwa po salwie, przez kilka godzin huk, trzask, łomot, jęki — i tylko po górach i wąwozach dudni echo złowrogie.

„Również około godz. 10 wpadły między naszych ludzi pierwsze granaty. Nie wyrządzały one nam szkody, zresztą mieliśmy surowy rozkaz nie opuszczania stanowiska i wytrwania na niem za wszelką cenę. Naprzeciw nas ustawiła się w bardzo dogodnem miejscu baterja angielska, złożona z 6 armat. My mieliśmy małe polne działo Kruppa i drugie systemu Maxima. Trzymaliśmy się jednak dzielnie, a tymczasem pociski nieprzyjacielskie padały coraz gęściej między naszych ludzi. Pan Żelewski, pan Jutrzenka (Obaj oczywiście Polacy. *Przyp. Red.*).) i ja byliśmy po 20 minutach zmuszeni opuścić nasze stanowisko, bardzo na ogień narażone. Dowódca nasz Hans Quitzow znajdował się na drugiem skrzydle, znacznie mniej wystawionem na działanie artylerji wroga.

„Skoro jednak zmrok zapadł, ogień ustał. Nie wiadomo nam dotychczas, jakie są straty po obu stronach. W naszym oddziale jest 3 rannych. Po angielskiej stronie podobno jest wiele gorzej.

„Wogóle biją się wojska angielskie z nami bardzo niechętnie. Pewien, pojmany przez nas kapitan rzekł nam: „Nigdy już walczyć nie będę w obronie tej przeklętej zgraj kapitalistów angielskich!" Podobnie brzmią wynurzenia i innych żołnierzy, których pod rozmaitymi pozorami i przynętami namówiono do tej wyprawy.

„Życie nasze chwilowo nie jest pozazdroszczenia godne. Wyglądamy jak opryszkowie leśni, strzępy na nas wiszą, deszcz leje od dni kilku i głód nam doskwiera. Przy tem wszystkiem znajdujemy się ciągle naprzeciw wroga, który nas z pewnością nie oszczędza. A jednak jesteśmy pełni otuchy, odwagi i siły..."

Wydany świeżo w Berlinie atlas Andreego daje *Dzien. Poznańskiemu* temat do następujących najzupełniej słusznych uwag: „Nawet do sfery czysto naukowej, jaką jest nauka o ziemi, wdziera się moloch antykulturny, któremu na imię germanizacja i robi zamach na to, co każdemu narodowi jest świętem, godzi na jego nazwy i nazwiska, rzek, gór, miast i wsi, które są właśnie jednem z najwybitniejszych znamion odrębności narodowej. Że sfery oficjalne w swej dziwnej zawziętości antypolskiej tępią corocznie dziesiątki, może nawet setki rdzennie polskich nazw miejscowości, że urzędnicy-karjerowicze i działacze podejrzanej wartości, uprawiają ten smutny prozelityzm antykulturny na rzecz niemczyzny, temu się dziwić nie można, bo jest treścią nowoczesnego poganizmu politycznego, budować swoje istnienie na ruinach cudzej własności, choćby ta własność była odwieczną. Ale oburzać musi każdego ucywilizowanego człowieka i kraj swój kochającego Polaka, gdy się widzi, że nawet poważne naukowe firmy tą samą rządzą się małodusznością i narodowi, jak nasz wysoko cywilizowanemu, wydzierają, co mu jest najdroższego.

Czynu tego dopuścił się poważny naukowy zakład kartografji geograficznej Velhagena i Klasinga w Lipsku w ostatniem wydaniu słynnego atlasu Andreego z r. 1899, w „poprawnej", jak powiedziano w tytule, edycji tego dzieła. Istotnie jest ono „poprawne", tak poprawne, że każdy Polak, uniesiony słusznem oburzeniem, powinienby je w piec rzucić, gdyż odnośnie do geografji ziem polskich nie ma ono w obecnej „poprawnej" edycji najmniejszego naukowego znaczenia. Geografję Polski układał w niem widocznie nie człowiek nauki, tylko jakiś zwyczajny żandarm pruski czy rosyjski, może pruski i rosyjski razem. Polska, nawet jako pojęcie ściśle geograficzne, zupełnie w tym atlasie nie istnieje. Jest tylko Galicja, prowincja poznańska, Prusy Zachodnie, a karta, na której się znajduje Królestwo Polskie kongresowe, nosi bezczelny tytuł „Westrussland" !!

Ale w tem Królestwie kongresowem nie ma nawet w obecnym atlasie Andree'go ani jednego miasta polskiego. Wszystkie nazwy miejscowości podane są według brzmienia rosyjskiego a pisane ortografją niemiecką, często tak śmieszną i dziwaczną, że trudno domyśleć się właściwej nazwy danej miejscowości. Nie Polak zaś nigdy nie domyśliłby się, że w tych ziemiach żyją liczne miljony narodu polskiego. Prosimy przyjrzeć się pisowni setki miejscowości w Królestwie Polskiem, jak ona wygląda w najnowszej „poprawnej" edycji atlasu Andree'go. Brest litowsk (ma być Brześć Litewski), Pischtscha (!), Cholm (ma być Chełm), Owrutsch, Slawatschno, Nograd Wolynsk (!), Shitomir (!!) (ma być Żytomierz), Berditschew. (Berdyczów), Priluki (!), Taraschtscha (!!), Tutschin, Radsiwilow, Kremenz (Krzemieniec), Chotin (ma być Chocim), Mogilew (Mohylów), Uman (ma być Humań).

Tak wyglądają wiernie z Atlasu Andree'go odpisane nazwy miast w Polsce rosyjskiej. Niektórych z nich wcale nie można poznać, trzeba n. p. wielkiej domyślności, żeby w takiem Skrshinno poznać nasze Skrzynno, w Shelechow — Żelechów, w Sezechow na Sieciechów i t. d.

Słusznie przypomina z tego powodu *Dziennik poznański* uchwały ostatniego kongresu geograficznego w Berlinie, w którym brał udział rząd niemiecki z księciem Hohenlohe na czele, a według których zaprotestowano przeciw samowolnym zmianom nazw historycznych. *Dziennik poznański* zatem wzywa geografów polskich, aby na przyszłym kongresie napiętnowali tę prostytucję naukową, jakiej się, odnośnie do Polski, firma Velhagena i Klasinga w Lipsku, oraz jej geograf, A. Skobel, dopuścili, aby jak najenergiczniej zaprotestowali i wykazali, że nazwy historyczne w Polsce, której swego czasu książęta pruscy hołdy składali uroczyste, co najmniej tę samą mają historyczną wartość, co nazwy jakichś tam wysepek w morzu Indyjskiem lub Spokojnem. Przed nabywaniem ostatniego wydania atlasu Andree'go każdego przestrzegamy.

A teraz zapytajmy jeszcze, co warte wszystkie kongresy? Kongres wiedeński, według ks. Bismarka,

---

ZDRAJCA.

39) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

I zdało jej się, że ta nieznajoma, co przychodziła burzyć im spokój domowy, przynosiła na wargach swoich rozwiązanie tej strasznej tajemnicy, która od kilku miesięcy ciężkiem brzemieniem nad nimi zawisła.

Więc bez namysłu rzuciła się ku drzwiom sali i otwarła je gwałtownie.

Stanęła w progu, bojąc się słuchać.

Właśnie w tej chwili nieznajoma mówiła:

— Tak, proszę pana. Dobrze panu powiedziałam, biedactwo umarło temu dwie godziny.

Wymówiwszy te słowa, nieznajoma nagle zamilkła. Zjawienie się młodej, uroczej kobiety dalsze jej słowa na ustach zaparło; zdumiona, z niemym wyrazem zapytania patrzała to na Jerzego, to znów na Edmeę.

On chciał coś mówić, wyciągnął do Edmei rękę, zapewne chciał ją prosić, by powróciła do swego pokoju. Ale nie mógł słowa wymówić.

I tak stali wszyscy troje, milczący, bojąc się siebie wzajemnie.

A nad nimi, niby groźne widmo, unosiła się tajemnica, zagadka tak długo nie rozwiązana, której rozwiązanie zaczynało się od słowa: „śmierć!"

Nagle w tej ciszy grobowej odezwał się drżący głos Edmei:

— Kto umarł?...

Na twarzy Jerzego malowała się rozpacz i bezsilność.

— Wszystko ci wytłomaczę, Edmeo — zawołał — ale przez litość...

A potem zwrócił się nagle do nieznajomej i wyrzekł głosem ostrym, w którym brzmiała szorstkość rozkazu.

— Proszę powracać, skąd pani przyszła! Za chwilę tam przybędę.

Nieznajoma wyszła.

Wówczas Jerzy, jak gdyby pod wpływem wewnętrznego przedsięwzięcia, uczuł się silniejszym, pewniejszym siebie.

Wziął Edmeę łagodnie za rękę i wiódł ją do salonu. Za sobą lewą ręką drzwi dokładnie zamykał.

Ona blada opuściła się na fotel przed kominkiem, on klęknął u jej nóg, w nią wpatrzony, bojący się, by przed nim mówić nie zaczęła. Był bardzo wzruszony, przez rzęsy przeciskały mu się dwie wielkie łzy.

— Dziecko moje, — rzekł wreszcie drżącym głosem, tak cicho, że ona ledwie dosłyszeć go mogła — dziecko moje, ja wszystko, wszystko ci powiem... Widzisz, mnie najbardziej boli to, że tobie przykrość wyrządziłem, ból... jestem zmuszony wszystko ci wyznać, do wszystkiego się przyznać, skoro... fatalność odkryła ci to, co ci zataić chciałem...

Edmea leżała w fotelu, serce młotem w piersiach jej się tłukło, chwytała każde słowo męża, przerażona, oczekująca najstraszniejszych wieści.

Jerzy na chwilę mówić przestał, tracił resztki odwagi, płacz głos mu tłumił w gardle.

I znowu zdało mu się, że tylko w ostatecznym wysiłku, w jakimś objawie rozpaczliwej odwagi, którą w sobie przecenia — odzyska siłę i uratuje wszystko..."

Więc uchwycił ją za obie ręce i rzekł:

— Edmeo, słuchaj, ja wszystko ci powiem; ty jesteś najodważniejszą, najszlachetniejszą, najdroższą przecież!...

— Ale mówże, mówże już wreszcie! — zawołała ona — mówże już raz, zaklinam ciebie! Kiedy już jestem ofiarą, tortur mi oszczędź przynajmniej!!

— Niestety, gdy mówić zacznę, ty cierpieć będziesz!

— Cierpię, widząc twoje cierpienia! Od dawna widzę i czuję, żeś nieszczęśliwy. Ale, jeśli tych męczarni jeszcze nie dosyć, to słuchać będę... aż do końca! Jestem odważna, tak, ...miałeś słuszność! Mów tylko, Jerzy, mów prędko, skończ!...

— Przebacz, mi, przebacz, błagam cię Edmo... zdradziłem cię, oszukałem, złamałem ci wiarę, stałem się niegodnym ciebie!

I znowu wybuchnął płaczem, słaby, jak dziecko, gdy zły czyn popełni. Twarz o jej kolana oparł, cicho płacząc.

Po ustach Edmei przebiegł uśmiech goryczy.

— Dawno o tem wiedziałam — rzekła.

— Wiedziałaś? Skąd?...

— Skąd?.. Nie wiem... Kochałeś mnie ...potem się zmieniło... ja to musiałam odczuć! Ale teraz mów, nic nie ukrywaj, a przedewszystkiem nie kłam!

— Słuchaj mnie więc. Czas nagli, ale opowiem ci prędko całą prawdę, niczego ci nie ukryję... Pamiętasz ów wieczór u pani de Moissac? Burza szalała, ja się spóźniłem. Wiesz, dlaczego...

— Pamiętam — wyszeptała. Ta mała kwiaciarka też przed burzą uciekała, Jerzy, Jerzy.

— Potem...

— Potem była twoją kochanką. Teraz umarła przez ciebie!

— Tak...

Edmea wstała, odepchnęła go lekko, klęczącego u jej nóg. Zwolna chodziła po pokoju nic nie mówiąc. Przed nią stało lustro weneckie, wysokie od posadzki po sufit. Widziała się cała w tem lustrze.

Nagle, jakgdyby dziwna myśl przyszła jej do głowy, odwróciła się ku mężowi i zapytała głosem, w którym już nie było słodyczy, ni bólu, ale ironja i litość:

— Musiała być bardzo piękna ta biedna kwiaciarka?...

— Nie.. była tylko bardzo młoda, bardzo wesoła, żywa, zabawna, bardzo dobre dziewczątko i do gruntu uczciwe, mimo pozory...

— Nie pytam cię o bliższe szczegóły twojej miłości! — przerwała mu szorstko.

— Cóż ci mam opowiadać jeszcze. Wiesz sama, jak strasznie wszystko się skończyło!?...

Edmea pochyliła głowę, z piersi dobyło się jej głębokie westchnienie ulgi.

— Ale nie tu koniec — dodał Jerzy.

Ona drgnęła, wyprostowała się, zbladła, patrzała na niego przerażona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ci z Szanownych Abonentów, którzy należytości nie nadeszlą do czwartku, nie otrzymają numeru piątkowego.

nie wart szczypty tabaki, kongres hagski doczekał się, że tuż po jego zamknięciu wybuchła najniesprawiedliwsza wojna, a kongres geograficzny nie przeszkodził popełnieniu największej niedorzeczności naukowej, jak powyżej wykazaliśmy.

Teatr miejski w Krakowie.

„Sybir“.

Dramat w 4 aktach oryginalnie napisany przez Józefa Maskoffa, wystawiony po raz pierwszy w teatrze krakowskim dnia 6-go stycznia 1900 r.

II. Idzie etapem w Sybir partja polskich wygnańców, skazanych bądź w katorgi, bądź na posielenie. Między nimi jest p. Zdanowski, czynny powstaniec, skazany w katorgę, któremu towarzyszy dobrowolnie żona z trojgiem dzieci. Dziką, iście moskiewską miłością pała do pani Zdanowskiej prowadzący konwój oficer Aniuczkin.

Aniuczkin, to dzikie zwierzę, prawdziwa russka natura, niewzdragająca się przed niczem, tem silniej nienawidzący Zdanowskiego, im bardziej pała miłością zwierzęcia do jego żony.

Bodzony do żywego oporem pani Zdanowskiej, mści się bezlitośnie na bezbronnych więźniach, nadużywając swojej władzy, drażniąc ich do wybuchów, aby potem chwytać się tych pozorów i wymyślać im coraz nowe udręczenia.

Do takiego starego, jak świat oklepanego założenia potrzeba było autorce popełnić fałsz zasadniczy, mianowicie ten, że Aniuczkin prowadzi konwój, przez cały czas drogi, podczas gdy to jest wręcz niemożliwe, albowiem konwojni oficerowie zmieniają się co etap. W smutnym orszaku znajduje się i staruszka, pani Staniszewska i dumny zawsze pan hrabia Lipski i obłąkany Staś Wilgocki i staruszek Podczaski i wielu innych. Po pierwszej scenie na etapie, w której Aniuczkin każe strzelać do nieposłusznych więźniów, zatrzymuje się konwój w gubernjalnem mieście i siedzi tam siedm miesięcy, nie wiadomo dlaczego. Zdanowski siedzi w tiurmie, inni posieleńcy mieszkają razem i biedują, pani Zdanowska daje lekcje muzyki w domu gubernatora, a Aniuczkin romansuje z gubernatorową i z damami, napastując w wolnych chwilach swoją miłością panią Zdanowską. Tymczasem gubernator spostrzegł, że Zdanowski i w tiurmie zaczyna konspirować. Postanawia zostawić mu swobodę, wypuszcza go z tiurmy do posieleńców, zezwala mu porozumiewać się z ludem i brodiagami (włóczęgami sybirskimi), ażeby doprowadzić Zdanowskiego do szalonego czynu, do buntu, a potem „napaść“ na zbuntowanych, zgasić bunt w krwi i zasłużyć na „kresty“.

Tymczasem Aniuczkin otrzymuje rozkaz odejścia z konwojem. Gubernator postanawia wydobyć ze Zdanowskiego przyznanie do buntu, bo inaczej wymknie mu się sposobność zasłużenia sobie na łaski z Petersburga. Że Zdanowski układa bunt, już wie gubernator z zeznań obłąkanego Stasia, którego umyślnie każe zamykać z więźniami a potem przy dźwiękach mazurka Chopina, którego zwykle musi grać córka gubernatora, wydobywa z warjata zeznania.

Zdanowski staje z Makarem przed gubernatorem, autorka przeprowadza w tem miejscu długą dysputę polityczną, w której Zdanowski w istocie „deklamuje“ o wolności ludu sybirskiego i obaleniu caratu (okuty na rękach i nogach) a wreszcie, podrażniony obelgą, zabija gubernatora. Makar dusi śpiącego dieńszczyka i uchodzą.

Ukryty w skałach, pracuje Zdanowski nad wywołaniem powstania w Sybirze. Po śmierci gubernatora podejmuje jego system dozorca więzienia Wisiljewicz, który pozwala Zdanowskiemu działać, mając go ciągle na oku, aby go schwytać wtedy, „gdy ognie zapłoną“ nad jeziorem t. j. wtedy, gdy bunt wybuchnie.

Wszystko wybornie się składa. Zdanowski jest ślepem narzędziem w ręku czynowników, sołdaci, którzy mu obiecują pomoc, zdradzają go, lud sybirski go nie rozumie, wreszcie Staś Wilgocki obłąkany, zdradza jego kryjówkę a Aniuczkin groźbą rozstrzelania jego żony, dostaje go w ręce. Zdanowski zostaje wśród skał rozstrzelany w oczach żony, brodiaga Makar, który mu pomógł, schwytany Aniuczkin, i Wasiljewicz tryumfują, siła i podłość górą — zasłona spada...

Do tego przydać jeszcze należy, że polscy więźniowie kłócą się między sobą na pierwszym etapie, kłócą się na posieleniu, opowiadają szeroko o swoich planach tak, że bez nadzwyczajnych szpiegów mogliby czynownicy o wszystkiem się dowiedzieć — a będziemy mieli obraz z jednej strony my, słabi, złamani, prześladowani, kłócący się, głupi, niepraktyczni i deklamatorzy — z drugiej strony oni z całą potęgą, siłą podstępu i ciemnoty, zawsze zwycięzcy w imię podłości i zbrodni, nigdy nie cofający się wobec majestatu idei, nigdy nie rażeni bodaj gromem jak Balladyna za swoje zbrodnie.

To przecie okropne! A jeżeli mi ktoś powie, że prawdziwe, to odpowiem, że powtarzanie podobnej prawdy na scenie, jest tylko umacnianiem grozy i lęku przed przemocą, jest osłabianiem zaufania we własne siły w uciśnionym narodzie.

Gdybyśmy mieli wolną ojczyznę, gdyby te czasy już minęły i naprawdę zupełnie należały do historji — to rzecz inna. Ale kiedy one trwają, kiedy niewola ciągle zgina nasze karki, kiedy przemoc ciągle nas gniecie, otuchy nam potrzeba, a nie nienawiści ze zwątpieniem lub rozpaczą...

I dlatego „Sybir“ pani Zapolskiej jest moralną trucizną dla polskich dusz. Dobrze, że jest także sceniczną i literacką, nudną, naciągniętą lichotą, bo te przymioty nie dozwolą mu długo utrzymać się w repertuarze.

Przyczyni się do tego niezawodnie i ta okoliczność, że „Sybir“ napisany jest w połowie po rosyjsku i trzebaby go dopiero na język polski przetłomaczyć.

Pozostaje mi jeszcze do omówienia wykonanie sztuki.

Wystawa, jak zwykle, była bardzo staranna, w szczegółach obmyślona i wykończona. Nowa dekoracja pierwszego aktu wprowadzała widza odrazu w nastrój syberyjskiego naszego nieba.

O grze pani Wojnowskiej, jako gubernatorowej, rozpisywać się zbyteczna. Zresztą była to rólka mała, prawie epizodyczna. Wiemy już, że wszystko co odtwarza pani Wojnowska, jest skończone i doskonałe i gdybym był pewny, że czytelnicy ten nasz pogląd sobie zapamiętają, przestałbym już wogóle pisać o pani Wojnowskiej. Skoro jednak pamięć ludzka bywa krótka, więc z prawdziwą rozkoszą nieraz jeszcze napiszę o tej naszej nieporównanej artystce.

Inne panie, grające damy syberyjskie: Filippi, Walewska, Wójcicka, Sokolicz, Jutkiewicz, Teodorowicz, doskonale wywiązały się z zadania. Panna Jutkiewicz miała bardzo ładny stylowy kostjum. Na uznanie zasługuje pełna wyrazu gra pani Senowskiej jako Staniszewskiej.

Pani Bednarzewska musiała przez całą sztukę znosić szturchańce sołdatów, obelgi Aniuczkina, musiała rozpaczać, gonić po skałach, chodzić w kajdanach etc., nie mając zresztą żadnego pola do popisu dla swego talentu. Publiczność naprawdę żałowała p. Bednarzewskiej.

Z panów na pierwszem miejscu podnieść muszę grę p. Romana, jako brodiagi Makara, tej jedynej wykończonej i prawdziwie zajmującej postaci w całej sztuce. Artysta przeszedł sam siebie. Potężny dar intuicji tylko mógł mu dać taką siłę w odtworzeniu prawdziwej „syberyjskiej duszy“.

Pan Solski jako etapny oficer, stworzył znakomity, wykończony typ zapitego, rozleniwionego na etapie rosyjskiego oficera, który gra na gitarze i filozofuje obojętnie, patrząc na krew i trupy buntowszczyków.

Pan Kamiński jako gubernator, był trochę niewyraźny. Artysta, o ile wiem, nie miał do tej roli przekonania. Dzień przedtem rzekł do mnie: „Sam nie wiem, jak zrobić takie zwierzę“.

Pan Tarasiewicz jako Aniuczkin był słaby. Brakowało mu głosu i siły na to zwierzę... Nie dziw, szlachetny typ Kordjana nie może być przecie Aniuczkinem pani Zapolskiej.

Pan Mielewski był prawdziwie Grottgerowską postacią. Gra jego, pełna godności i siły, głębokie czyniła wrazenie.

Pan Węgrzyn, dyrektor więzienia, znakomicie uchwycił typ podstępnej moskiewskiej natury.

Na prawdziwe uznanie zasługuje pan Frączkowski za rolę obłąkanego Stasia. Tyle tam było zrozumienia, tyle przejęcia się rolą, tyle gry umiejętnej i naturalnej, że rolą tą wybił się pan Frączkowski na pierwszą linję w sztuce. W tym „małym“ rośnie nam talent niepowszedni.

Pan Zawierski odegrał kilka ról w „Sybirze“ między innemi dienszczyka Bukaszkę bardzo poprawnie. Temperament pana Zawierskiego, doskonałe warunki zewnętrzne i rzadka umiejętność charakteryzowania się, rokują młodemu artyście piękną przyszłość.

Pan Jednowski z prawdą i siłą oddal małą rólkę nieprzebłaganego dla wrogów posieleńca.

Przedstawienie trwało do $11^1/_2$ w nocy. Zauważyłem, że w ostatnim akcie, mimo całej grozy położenia, kilku sołdatów na scenie ziewnęło. Zresztą sołdaci strzelali bardzo poprawnie, prawie że lepiej, niż niektóre nasze kompanje podczas tegorocznej mszy polowej na Błoniach.

Dr Włodzimierz Lewicki.

KRONIKA.

Kraków, d. 9 stycznia.

Kalendarz kościelny. We wtorek Marcjanny, panny, męczenniczki; w środę Wilhelma, biskupa i Jana Dobrego; we czwartek Higinjusza, biskupa i Honoraty, panny.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, dropie, pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszczów i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W styczniu wolno łowić wszelaką rybę, jeżeli posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka, zarówno samicę, jak i samca.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we wtorek o godzinie 7 minut 37, zachód przypada o godz. 3 minut 56, długość dnia godzin 8 minut 19.

Stan powietrza. Dnia 9 go stycznia o godzinie 7 rano barometr 746 5 termometr + 4 6 ., wilgotność 92 , wiatr wschodni. 10.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, dnia 9 b. m.: **„Sybir“**, dramat w 4 aktach J. Maskoffa.

W środę, dnia 10 b. m.: **„Wielki człowiek do małych interesów“**, komedja Al. hr. Fredry w 5 aktach (przedstawienie popularne).

Z dnia na dzień.

Kto w dziesięciu ostatnich latach przybył do Krakowa, albo na miejscu „dorósł“, ten rzadko wiedział, że w murach jego mieszka Stanisław Mieroszowski; a jeżeli nawet wiedział, to nie domyślał się, że po za tem nazwiskiem kryje się postać oryginalna i wybitna, której mało brakowało do zajęcia najpierwszych w kraju stanowisk.

Kto zna historję Galicji, ten wie, że Stańczycy niesłusznie sobie przypisują skierowanie polityki galicyjskiej na tory lojalności austrjackiej. Byli oni w opozycji, kiedy na czele tego kierunku stanęli Gołuchowski i Ziemiałkowski. Ale oprócz tych dwóch mężów stanu, znajdowali się ludzie mniej od nich głośni, którzy na długo przed stańczykami dowodzili potrzeby oparcia się na Austrji. Do nich należał Mieroszowski. Czynił to nie dla oportunizmu, ale z przekonania, a w znacznej części z silnie wyrobionych, a tak wówczas źle widzianych, uczuć wierności dla dynastji. Stwierdzamy fakt, nie wchodząc w jego ocenę.

Wychowany w słynnym pensjonacie Józefa Kremera, kształcił się potem zagranicą, najdłużej przebywając na Uniwersytecie fryburskim. Przy wrodzonych zdolnościach, umysł jego świetnie się rozwijał. Nie popełnimy najmniejszej przesady twierdząc, że między „wyżej urodzonymi“, Mieroszowski swego czasu był jednym z najwięcej wykształconych.

Nie był człowiekiem „fachowym“, ale dyletantem w dobrem tego pojęcia znaczeniu. Znał kilka języków, studjował prawo i filozofię, miał dużo poczucia piękna i wcale obszerną znajomość dziejów sztuki, nie było mu obcem żadne arcydzieło literatury, był wreszcie niepospolitym znawcą historji.

To ogólne wykształcenie, przy umyśle trzeźwym, jasnym, praktycznym, bez uprzedzeń, umiejącym pogodzić konserwatyzm z wymaganiami postępu, dawało Mieroszowskiemu podstawy do odegrania wybitnej roli w społeczeństwie.

Jako poseł do sejmu i parlamentu wybierany zawsze jednogłośnie przez chłopów, bez pomocy guldenów i starostów — okazał się i dobrym mowcą. Miał na zawołanie dowcip i ciętość. Podawał w sejmie wcale niezły projekt reformy ustawy gminnej. Nie brakowało mu też odwagi w wypowiadaniu swoich przekonań i poglądów. Ale jak zwykle ludzie ceniący niezależność swego zdania, nie umiał się nagiąć do ciasnoty stronnictw. Szedł sam, był „dziki“, nie służył interesom żadnej koterji — i to zostawiło go na uboczu.

Pamiętamy, ile to krwi napsuł, kiedy wystąpił w parlamencie przeciw „baszybuzukowi“ rzeszowskiemu, ówczesnemu staroście: Kazimierzowi Badeniemu.

Oprócz mandatów piastował prezesowstwo rady powiatowej krakowskiej. Na tem się i skończyło w kraju, bo po za krajem zajął jeszcze raz wybitne stanowisko radcy rządowego dla Bośni i Hercogowiny. Jeżeli się nie mylimy był to rodzaj prezydentury w krajach okupowanych.

W roku 1875 czy 1876 mówiono o nim głośno jako o kandydacie na namiestnika. Ale „kraj go sobie nie życzył“, to znaczy, nie życzyły go sobie stronnictwa, a najbardziej potężna już wówczas wpływami stańczykierja. Co to za namiestnik, co nie będzie „nam“ uległym?!

Ta sama historja powtórzyła się, kiedy mówiono o nim jako o przyszłym prezydencie Krakowa. Na to stanowisko był jakby stworzony. Energję miał prawie taką, jak Zyblikiewicz, ale w lepszym gatunku, bo nieprzechodzącą w samowolę. Z tą energją łączyły się: powaga, wykształcenie, zdolność, znajomość ustaw, niezależność moralna i materjalna, a wreszcie i tradycja rodzinna wiążąca go ściśle z Krakowem. Ale jak tu wybrać takiego, co nie jest ani „nasz", ani „nasz" — ani stańczyk, ani liberał. Gdybyż to można było na niego „liczyć na pewne"... Więc też zamiast Mieroszowskiego, wybrano prezydentem najnieenergiczniejszego człowieka jaki kiedykolwiek siedział na krakowskim stolcu burmistrzowskim.

Nie można zapominać i o roli towarzyskiej, jaką odgrywał w Krakowie. Dom jego należał do najgościnniejszych. Przed dwudziestu laty obowiązkiem dla wielu było iść na święcone pod Barany, a potem na ulicę Krupniczą do domu „ordynackiego", bo zmarły był ordynatem mysłowskim.

Zebrania towarzyskie ożywiał gospodarz swym niewymuszonym humorem i łatwością obejścia. Rosły, barczysty, wymowny, wesoły, był typem tęgiego karmazyna. W tego zachowaniu się był nawet pewien delikatny odcień staroszlacheckiej rubaszności. Ale ten *bene natus et posesionatus* widział wiele, umiał wiele, znał świat, miał pełno wspomnień, wybornie charakteryzował ludzi, wypadki i stosunki, — więc przestając z nim nietylko mogłeś się rozerwać, ale i dużo dowiedzieć.

Szkoda, że mało pisał, bo i pisał. Drukował, najczęściej bezimiennie, wspomnienia z zakładu Kremera, z Fryburga, z pobytu we Włoszech, z życia parlamentarnego. Wydał rozprawę o ostatnich zniemczonych Piastach śląskich i parę dziełek heraldycznych. Styl miał jasny, prosty, sąd trzeźwy, wyrażał się krótko, lapidarnie...

Gromadził piękną bibliotekę, lubował się w działach sztuki. W jednej ze swoich wycieczek zagranicę, nabył dwie grupy rzeźbione w drzewie, a przypominające bardzo dłuto Wita Stwosza.

Ponieważ o tem wszystkiem, nie wiemy dlaczego, po śmierci jego zapomniano, niech więc ta krótka notatka zastąpi na razie obszerniejsze wspomnienie o człowieku, który miał swoją kartę w kronice Krakowa i był bezwątpienia wybitniejszą i tęższą postacią, niż wielu z tych, którym poświęcamy szumne nekrologi.

Obserwator II.

Prof. dr Edward Korczyński. W dniu dzisiejszym Uniwersytet Jagielloński i polski świat lekarski obchodzi jubileusz dwudziesto-pięcioletniej działalności profesorskiej jednego z najznakomitszych profesorów medycyny i lekarzy praktycznych, jakich ma nietylko miasto nasze, ale i całe polskie społeczeństwo. Jubileusz ten, ze względu na osobę jubilata, który poza zawodowemi obowiązkami, jest wybitnym obywatelem kraju, ma też charakter ogólniejszy i łączą się z nim najszersze koła różnych sfer, między któremi na setki i tysiące liczyć można tych, którym uczony profesor przywrócił najcenniejszy skarb życia — zdrowie.

Edward Korczyński urodził się w Dobromilu w ziemi sanockiej 5 października 1844 r. Uczęszczał do gimnazjum w Nowym Sączu, Rzeszowie i Krakowie. Wydział lekarski ukończył w Krakowie, gdzie otrzymał dyplom dra medycyny w marcu 1868 r., magistra położnictwa w czerwcu 1868-go roku — a dra chirurgji w lutym 1869. Od października 1867 do końca lutego 1868 był zastępcą asystenta kliniki lekarskiej. Od marca 1868 do 1 października 1869 poświęcił się praktyce lekarskiej w Dembicy, będąc równocześnie lekarzem sądowym, skąd wezwany został przez prof. Gilewskiego do objęcia opróżnionej posady asystenta klinicznego. Na tem stanowisku bardzo często w wykładach zastępował prof. Gilewskiego; zajmował je do 1 lutego 1871 r., kiedy mianowany został prymarjuszem oddziału chorób wewnętrznych w szpitalu św. Łazarza po zmarłym drze Bobrzyńskim.

W tym czasie za pozwoleniem Wydz. krajowego, wyjeżdżał dr Korczyński dwukrotnie za granicę w celu dalszego kształcenia się i poznania urządzeń szpitalnych. Uchwałą z dnia 22 maja 1874, grono profesorów wydziału lekarskiego przedstawiło dra Edw. Korczyńskiego ministerstwu wyznań i oświaty na zwyczajnego profesora patologji i terapji szczegółowej i dyrektora kliniki lekarskiej, którą to posadę otrzymał 18 grudnia 1874, a dnia 7 stycznia 1875 roku złożył przysięgę służbową, otrzymawszy poprzednio uwolnienie z posady prymarjusza, a w dniu 9 stycznia 1875 rozpoczął wykłady i kierownictwo kliniki, wprowadzony przez ówczesnego dziekana, prof. dra Biesiadeckiego.

W czasie ubiegłego 25-lecia, liczba uczniów jego promowanych na doktorów wszech nauk lekarskich wynosiła po koniec roku szkolnego 1899/900 — 1154, z których wielu już zmarło, wielu zyskało stanowiska uniwersyteckie. Urządzając w maju 1884 roku uroczysty obchód jego 10-letniej profesury, wręczyli mu dawni uczniowie, jako upominek, album z 158 fotografiami. Ofiarowanej w roku 1889 przez namiestnika posady protomedyka nie przyjął, za co grono profesorów wyraziło mu swoje uznanie, a młodzież urządziła mu korowód z pochodniami. Godność radcy miasta Krakowa pełnił od r. 1875 do 1881; wyboru na dalsze sześciolecie nie przyjął.

Dziekanem Wydziału lekarskiego był w roku szkolnym 1879/80, rektorem 1889/90, a w następnym roku prorektorem.

W Tow. lekarskiem prof. dr Korczyński był wybierany sekretarzem, wiceprezesem i prezesem. *Przegląd lekarski* jemu zawdzięcza swój wzrost i rozwój. Wreszcie prof. dr Korczyński gorliwie zajął się sprawą budowy Domu akademickiego, na który zebrane fundusze wynoszą obecnie przeszło 50.000 koron.

W końcu jego zabiegami i staraniem stanie nowy gmach Kliniki lekarskiej, której uroczyste otwarcie nastąpi z jesienią 1900 roku.

Z tych kilku dat widać, jak zasłużonym aktem uznania jest dzisiejszy jubileusz, który bynajmniej nie zamyka tej ofiarującej w czyny działalności męża nauki, pozostającego w całej pełni sił życia. Medycyna polska i cierpiąca ludzkość nie jednej jeszcze dozna od znakomitego profesora i lekarza niezapomnianej przysługi.

Program wtorkowej uroczystości ku uczczeniu 25 letniej profesorskiej działalności radcy dworu prof. dra Edwarda Korczyńskiego w Auli uniwersyteckiej, przedstawia się jak następuje: 1. Mendelssohn-Kantata, wykona Chór Medyków. 2. Przemówienie i wręczenie portretu przez prof. dra Andrzeja Obrzuta w imieniu byłych uczniów Jubilata. 3. Przemówienie JE. prof. dra Stanisława hr. Tarnowskiego, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. 4. Przemówienie prof. dra Macieja Leona Jakubowskiego, dziekana wydziału lekarskiego Uniw. Jagiell. 5. Przemówienie prof. dra Jana Prusa, dziekana wydziału lekarskiego Uniwersytetu lwowskiego. 6. Przemówienie i wręczenie Księgi pamiątkowej przez prof. dra Antoniego Gluzińskiego. 7. Przemówienie prof. dra Przemysława Pieniążka, prezesa Towarzystwa lekarskiego krakowskiego. 8. Przemówienie prof. dra Stanisława Domańskiego, wiceprezesa wydawnictwa dzieł lek. pol. i wręczenie adresu, oraz dzieł, poświęconych Jubilatowi. 9. Przemówienie p. Karola Rzący imieniem przemysłowców. 10. Przemówienie dra Wawrzyńca Kędziora imieniem współpracowników klinicznych i wręczenie jubileuszowego numeru *Przeglądu lekarskiego*. 11. Przemówienie studenta medycyny p. Edwarda Cetnarowskiego w imieniu obecnych uczniów Wydziału lekarskiego.

Uczta odbędzie się o godz. 7 wieczorem w sali hotelu Saskiego. W uczcie weźmie udział także prof. Gałęzowski.

Posiedzenie Rady miejskiej, zwołane na wtorek, dnia 9 b. m., z powodu uroczystości jubileuszowej radcy dworu prof. dra Edwarda Korczyńskiego, zostało przez prezydenta p. Friedleina odwołane na środę, dnia 10 b. m.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie w środę, o godz. 6-tej wieczorem, w sali wykładowej prof. Szajnochy posiedzenie zwyczajne, na którem urzędnicy Towarzystwa złożą sprawozdanie z całorocznej czynności, poczem wygłosi wykład, jako gość, prof. Gałęzowski z Paryża.

Kongregacja kupiecka zbierze się na ogólne Zgromadzenie doroczne w niedzielę dnia 14 stycznia b. r., o godz. 10 przed południem, w sali Rady miasta.

Na program „drzewka", które staraniem komitetu Pań „Sokoła" krak. odbędzie się w niedzielę d. 14 b. m. na rzecz biednej dziatwy w polskiej szkole bialskiej, złożą się: 1) Drzewko bogato ozdobione i oświetlone, 2) „Szopka krakowska" wystawiona przez amatorów według oryginału Oskara Kolberga; 3) Obrazy świetlne; 4) Produkcje grafofonu; 5) Kolędy solowe i zbiorowe; 6) Gry i tańce dla dzieci, oraz obdarowanie tychże pięknymi upominkami. Przygrywać będzie orkiestra sokola.

II wieczornica karnawałowa w „Sokole" krakowskim, odbyć się mająca na wielkiej sali w sobotę dnia 13 b. m., zapowiada się znakomicie. Wstęp tylko dla członków i gości wprowadzonych i przedstawionych komitetowi.

Pogotowie ratunkowe powołane zostało w poniedziałek w południe za rogatkę Mogilską, do Marjanny Chrzanowskiej, którą mąż pokaleczył, a nadto złamał jej ósme żebro z prawego boku.

Romantyczni staruszkowie. Ze zdrowy rozsądek nie zawsze jest przywilejem dojrzałości, a raczej, że na starość ludzie dziecinnieją, świadczy o tem następujące romantyczno-komiczne zdarzenie. W Crafford County, niedaleko Toledo, w Ameryce północnej, istnieje przytułek dla starców i kalek. Jeden z pensjonarzy tego przytułku 70-letni Charles Gunsaulis od dłuższego już czasu okazywał niezwykłą kurtuazję 60 letniej Marji Ewans, koleżance z przytułku, ślepej kalece. Otóż niedawno udało się starcowi umknąć z zakładu, a w kilka dni później zniknęła także 60-letnia Marja Ewans. Przywiązany do ramy okna powróz, ukręcony z prześcieradła, podartego na pasy, wskazywał niebezpieczną drogę, którą obrała sobie romantyczna staruszka, pomimo swojej ślepoty. Żadne z nich nie miało jednak ani centa w kieszeni i z tego powodu nie mogli się połączyć, gdyż nie mieli czem zapłacić za ślub. Ta okoliczność zwróciła uwagę urzędu, zatrzymano więc romantycznych staruszków, a po wyjaśnieniu sprawy, odesłano ich z powrotem do przytułku.

Wojna z Transwaalem jest 40 z kolei wojną, prowadzoną przez Anglików za panowania królowej Wiktorji, mianowicie: 1 wojna z Rosją r. 1856; 3 wojny z Afganistanem r. 1838, 1849 i 1878; 4 wojny z Chinami r. 1841, 1849, 1856 i 1860; 2 z Sikhami r. 1845 i 1848; z Kaframi r. 1846, 1851 i 1877; 3 z Birmanami r. 1840, 1852 i 1855; 9 z Indjanami r. 1857, 1860, 1864, 1864, 1868, 1869, 1890, 1895 i 1897; 3 z Aszantami r. 1864, 1873 i 1896; 1 z Abisyńczykami r. 1867; 1 z Persami r. 1852; 1 z Zulusami r. 1878; 1 z Basutami r. 1879; 1 w Egipcie r. 1882; 3 w Sudanie r. 1887, 1896 i 1899; 1 w Zanzibarze r. 1890; 1 z Matabelami r. 1897; 2 w Transwaalu r. 1885 i 1899.

HUMOR.

Monolog Propperże!

Już wydawałem różne „soare",
Gdzie była bardzo dyskusja cięta,
Jak to wiwróczicz porządki stare
I przesądowe pozrywać pęta.
Dokąd ma dążyć ludu oświata,
Że tylko w żidkach zbawienie świata.

Bywało u mnie pod owe czasy,
Gdy chcziało dostać herbatę które,
Panowie Hajes i Hecker z prasy,
A pani Posner z literature.
Inteligencji kwiat był zbierany,
Garfein i różne inne Feldmany.

A gdy wypili z cukrem herbatę
I przekąsili ciastesczkiem swojem,
To otwerałem wtedy debatę,
Jak się najlepiej uporać z gojem.
I uchwaliły moje żidziaki,
Że trzeba będzie mieć dżennik jaki.

Nu! ja zupełnie nie był od tego
I dałem nawet cokolwiek „mues",
Z drugim i trzecim moim kolegą,
Żaby mieć dżennik — ny? „wusy dues?"
Na popieranie wiary żydowskiej,
My założyli „Dżennyk Krakowski".

W cały interes niech piorun strzeli
(Że nie trza wspomnieć choroby brzydkiej),
Głupie go goje czytać nie chczeli,
A znów kupować nie chciały żydki —
Pana Redaktor tak to przeraża,
Że uciekł sobie aż do Zbaraża.

Lecz ja wam powiem, jako „mecenaż",
Gdy „Zeitingsstempel" został zniesiony,
Ja znów tych wszystkich wezmę na menaż,
Co uczieknęli w przeróżne strony —
Obiwatele Jerozolimy.
Mi jeszcze z „Dżennyk" geszeft zrobimy!

Czterdzieste czwarte ciągnienie losów m. Krakowa.

(Ciąg dalszy).

Po 60 koron wygrały następujące numery:

30 297. 931, 598, 864, 487, 157, 966, **31**.360, 070. 200, 301, 814, 410, 956, 209, 338, 356, 838. **32**.192, 080. 085, 081, 225, 853, 666, **33**.825, 118, 412, 362. 373, 381, **34**.245, 516, 940, 954, 827. 185, 412, 431, 234, 609, 886. 126. 131, 602, **35** 993, 029, 686, 764, 011, 366, 170, 630, 590, **36**.171, 004. 295, 339, 059, 888, 519, 532, 528, 256, **37**.724, 094, 967, 449. 350, 397. 033, 848, 412, 210, 009, 707, 429, **38**.589, 333, 033, 504, 423, 499, 651, 946, **39**.258, 295, 664, 346, 443, 966, 896. 290, 674.

40.705, 176, 832, 778, 450. **41**.399, 855, 197, 874, 201, 455, 446, 237, 162. **42**.029, 646, 071, 309, 234, 562, 039, 943, 765, 414. **43**.521, 577, 120, 553, 826, 062, 599, 778, 801, 413. 333.

44.660, 265, 091, 005, 952, 773. **45**.938, 879, 319, 750, 230, 867, 464, 490, 991, 753, 609, 836, 108, 596. **46** 934, 344, 588, 117, 974.

47.025, 000, 278, 060, 813, 532, 926, 185, 721, 253, 269, 556, 110. **48**.655, 494, 279, 998, 318. **49**.277, 954, 308, 518, 612, 552, 598, 334, 161, 387.

50.986. 673. 352. 725. 069. 563, 772, 843, 754, 876, 790, 730. 970, 014. **51.**321, 754. 846, 838, 851, 247, 664. 946, **52.**880, 284, 955. 277, 230, 939, 410, 012, 548. 238. **53.**541, 937, 470. 774, 462. 523, 134, **54.**081. 906. 950, 955. 694, 209, 215.

55.419, 122, 675. 827. 804. 637. 089, 782, 360, 421, 263, 813. **56.**939, 991, 410, 610, 257, 987, 943, 278. **57.**875. 058, 711. 238, 227, 011, 404. 399, 939, 155, 257, 170, 966.

58.413, 338, 111, 171, 471, 481, 374. **59.**124 759, 128, 584, 984, 867. 169, 328, 178, 725. **60.**927, 428, 037, 004, 498, 819, 989, 636, 544, 073.

61.875, 532, 508, 065, 958, 056. **62.**145, 795, 338, 454, 805, 056. **63.**777, 624, 788, 668, 054, 869, 019.

64.004, 770, 327, 410, 369, 209, 809. **65.**655, 125, 097, 363. **66.**655, 933, 222, 532, 629, 883, 161. 415.

67.094, 694, 435. 591, 230. **68.**313. 971, 700, 385, 249, 504, 090. **69.**905, 377. 846, 932, 281.

70.037, 831, 152, 529. 897. **71.**828, 015, 044, 004, 919, 306, 624. **2.**489, 772, 757, 742, 415, 833, 749.

73 341, 231, 302. 305. 037. 741. 395. 237, 556, 173. **74.**622, 230, 198. 728. 504. 746, 337, 539, 385, 478, 771, 381.

Depesze połudn. „Głosu Narodu“

Wiedeń 9 stycznia. *(Tel. pryw.)*. **Minister niemiecki bez teki w gabinecie Körbera ma być powołany z pomiędzy osób, stojących blisko stronnictw niemieckich, nie należących jednak do parlamentu.**

„Oesterreichchische Volkszeitung“ dowiaduje się ze strony, którą uważa za znakomicie poinformowaną, że na decydującem miejscu rozważane są dwie kombinacje ministerjalne; na czele jednej stoi dr Körber, na czele drugiej dr Gautsch. Życzeniom korony odpowiadać ma, aby każdy z tych dwóch urzędników odrębnie czynił przygotowania do utworzenia nowego gabinetu.

Na wypadek, dość zresztą nieprawdopodobny, gdyby Körber nie mógł złożyć gabinetu według wczoraj ogłoszonej listy (Hartel, Goess, Wittek, Biliński, Resek, Jorkasch-Koch, Lammasch, Hayn, Welsersheimb) na pierwszy plan wystąpiłaby kombinacja z Gautschem na czele. W skład gabinetu Gautscha wchodziliby: Wittek, Welsersheimb, Bacquehem, Clary, Böhm-Bawerk, Stürghk, Bobrzyński, Resek. Zarówno bowiem, Körber, jak i Gautsch chcą mieć trzech narodowych ministrów „bez teki“: Niemca, Polaka i Czecha.

Wiedeń 9 stycznia *(Tel. B. Kor.)*. Sprawozdanie del. Dumby o budżecie ministerstwa spraw zagranicznych parafrazuje *exposé* hr. Gołuchowskiego, podnosi istnienie trójprzymierza, jako głównego filara austro-węgierskiego politycznego systemu, wspomina o pocieszającem porozumieniu z Rosją co do postępowania w tak, szczególniej dla Austrji ważnych kwestjach wschodnich i mówi o hagskiej konferencji, jako o wspaniałem dziele humanitarnem, którego rozwijanie się śledzi delegacja austrjacka z najgorętszemi życzeniami powodzenia.

Sprawozdanie podnosi w końcu, że apel Gołuchowskiego w celu zainaugurowania silnej ekonomicznej polityki, znalazł wśród delegatów najgłośniejsze echo. Delegacja może tylko pragnąć, aby w interesowanych kołach ten apel nie przebrzmiał niedosłyszany. Austrjacki handel zewnętrzny potrzebuje naglącego pobudzenia przez otwarcie wielu bram wyjścia ku dalekim częściom świata. Sprawozdanie kończy się słowami:

„Komisja budżetowa przyjęła do wiadomości oświadczenia hr. Gołuchowskiego z żywem zadowoleniem, oraz wyraziła przeważającą większością głosów zaufanie swoje i pełne uznanie za politykę zmierzającą zawsze do utrzymania pokoju, oraz za energiczne poparcie interesów handlu i przemysłu Austrji. Sprawozdanie del. Dumby zatwierdziła komisja budżetowa bez dyskusji.

Wiedeń 9 stycznia. *(Tel. B. Kor.)*. *Politische Correspondenz* donosi, że ambasador Szoegyenyi, który przyjmowany był przez cesarza na osobnej audjencji, powrócił na swoje stanowisko do Berlina.

Wiedeń 9 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) *Wiener Abendpost* donosi: Petycja niemiecko-autrjackiego towarzystwa pisarzy i inne w ostatnich czasach otwarcie podnoszone głosy, spowodowały ministerjum sprawiedliwości do zastanowienia się na nowo, czy należy przystąpić do berneńskiej konwencji w sprawie ochrony dzieł sztuki i literatury. Aby w tej sprawie możliwie najdokładniejszej zasięgnąć informacji, rozesłało ministerjum sprawiedliwości kwestjonarjusz do Akademji Umiejętności w Wiedniu, Pradze, Krakowie i Lwowie i do Akademij sztuk pięknych tychże miast, również i do innych instytutów literackich i artystycznych, oraz do rozmaitych stowarzyszeń pisarzy i artystów, następnie do korporacyj i stowarzyszeń, reprezentujących interesy księgarskie i artystyczno-nakładowe.

Wojna w Afryce południowej.

Petersburg 8 stycznia. (*Tel. pryw.*). *Petersb. wied.* donoszą, iż tutejsze towarzystwo „Lloyd rosyjski“ zwróciło się do władz z prośbą o wyjaśnienie w sprawie aresztowania przez Anglików okrętu rosyjskiego, płynącego do Filadelfji pod flagą duńską.

Nowy Jork 9 stycznia. (*Tel. pryw.*). Z powodu doniesienia berlińskiego korespondenta *New York Heralda*, że Niemcy zapytywały się w Waszyngtonie, czyby Stany Zjedn. nie zechciały wspólną z nimi rozpocząć akcję w celu zapobieżenia konfiskatom okrętów — dowiaduje się tenżesam dziennik z Waszyngtonu, że prezydent Mac-Kinley nie chce z żadnem mocarstwem wchodzić w tej mierze w kompromisy, że owszem oświadczył, iż, zdaniem jego, wszystkie podobne sprawy winny być załatwione między Anglją a Stanami bez żadnego pośrednictwa, że na szczerem porozumieniu wiele obu mocarstwom zależy i że wreszcie odpowiednich wskazówek udzielił już swemu przedstawicielowi przy dworze londyńskim.

Essen nad Rurą 9 stycznia. (*T. B. K.*) *Rheinisch Westphalische Ztg* ogłasza londyńską depeszę, która pogłoskę — jakoby fabryka Kruppa miała Anglji dział dostarczać — uważa za zupełnie fałszywą. Potrzeby wojenne zaspokaja sama Anglja. Ogółem Anglja od szeregu lat nie zapotrzebowała nigdy jeszcze produktów Kruppa.

Londyn 9 stycznia. (*Tel. pryw.*). Zdaje się, że Boerowie 5 i 6 tego miesiąca dokonali energicznego napadu na stanowisko generała White, o którego wyniku nie posiadamy dotychczas żadnej wiadomości. Według doniesień z Durban, przypuścili Boerowie 5 tego miesiąca późnym wieczorem szturm do Ladysmith, który jednak został odparty. Szóstego zaś tego miesiąca rano rozpoczęli na nowo ostrzeliwać miasto. Depesza z obozu pod Frere z dnia 6 b. m. donosi: Od świtu bombardowane jest Ladysmith. Anglicy poinformowali się dokładnie o stanowiskach Boerów. Działa marynarskie burzą fortyfikacje Boerów, których uwaga została przykuta do angielskiego marszu rekognoskującego na wzgórzu Miangrane. Co się tyczy ataku na oblężone miasto, rozpoczętego 5 b. m. wczesnym rankiem, a który trwał aż do południa przy pomocy ciągle rosnących sił Boerów, to następujące są doniesienia generała White: „Nieprzyjaciel natarł na pole Caesara o godzinie 2 minut 45 nad ranem wielkiemi siłami, został jednak na wszystkich punktach odparty. O godzinie 11 przed południem powtórzyli Boerowie natarcie. Około godziny 12 otrzymali posiłki z południa. Równocześnie zadałem im porażkę, jednakowoż ciągle wielka ich ilość znajduje się w naszem otoczeniu, mianowicie od południa. Może przyjść prawdopodobnie do nowego ataku“.

Londyn 9 stycznia (*Tel. pryw.*). Sprawozdanie, nadesłe z obozu jenerała Bullera z Frere pod datą 6 b. m., donosi, iż dnia tego, o godzinie 2 popołudniu, cały obóz Anglików został zaalarmowany. Wszystkie wojska angielskie szybko stanęły w pogotowiu wojennem i wyruszyły na równinę. Dywizja jenerała Clery udała się pochodem zaczepnym na Colenso. Ostrzeliwano gwałtownie rowy i oszańcowania, w których się kryli Boerowie. Zdaje się, że jenerał Clery wrócił do obozu nic nie sprawiwszy.

Ostatnia do obozu pod Frere na ręce jenerała Bullera adresowana depesza jenerała White brzmi, jak następuje: „Boerowie ponowili swój napad (6 bm.) o godzinie 3 minut 15 po południu; jestem w bardzo ciężkiem położeniu“. Depesza generała Bullera dodaje: „Nie mam dotychczas żadnej informacji, jednakowoż krąży po obozie pogłoska, że White wczoraj wieczorem pokonał nieprzyjaciela i zabrał 500 jeńców. Wczoraj wysłałem całą zbywającą mi ilość wojska, aby pod Colenso wykonać demonstrację“. Zdaje się, że już od kilku dni Boerowie są na nowo niepokojeni na swoich stanowiskach pod Colenso z powodu ognia działowego ze strony Anglików. Depesza z Colenso z 4 bm. donosi: „Ogień działowy z okrętów angielskich, który wczoraj ustał, rozpoczął się dzisiaj wcześnie na nowo i zmusił Boerów do szukania ochrony poza wałami fortyfikacyjnymi“.

Londyn 9 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Korespondent Biura Reutera z Rensburg potwierdza wiadomość, że 70 ludzi z pułku Suffolk dostało się pod Colesberg do niewoli boerskiej i dodaje, że niewiadomo jeszcze, ile osób prócz tego jest zabitych i rannych. Boerowie opanowują jeszcze drogę, prowadzącą przez Achterfang do państwa Oranje.

Londyn 9 stycznia. (*Tel. pryw.*) O wypadku, jaki spotkał w dniu 6 b. m. pierwszy angielski pułk Suffolk pod Colesberg donoszą, iż pułk ten wyruszył na rozkaz jenerała Frencha w nocy ku pobliskiemu wzgórzu. Gdy na 1000 kroków od obozu, Boerowie na pułk napadli, podpułkownik Watson otrzymał rozkaz pójścia do ataku, lecz w tej chwili padł ranny.

Jakkolwiek Boerowie rozpoczęli odwrót, trzy czwarte pułku Suffolk wróciło spiesznie do obozu. Czwarta część została odosobniona na stanowiskach i dostała się do niewoli.

Kościół polski w Wiedniu, III. Rennweg 5 a. W dniu 31 grudnia 1899 r. o godzinie 10 rano w obecności delegowanego sekretarza Magistratu wiedeńskiego, odbyło się ciągnienie loterji fantowej, której dochód na pokrycie kosztów resta racji Kościoła polskiego w Wiedniu jest przeznaczony. Następujące serje i numery losów zostały wyciągnięte:

13, 25 (7) 14, 14 (32) 50, 60 (22) 92, 10 (70) 95, 46 (2), 97, 55 (117) 97, 56 (15) 97, 90 (123) 102, 55 (12) 102, 99 (75); 106, 39 (11) 115, 13 (110) 115, 26 (109) 115, 79 (111) 116, 96 (57); 130, 28 (95) 130, 95 (93) 140. 11 (116) 153, 87 (4) 180, 97 (125); 181, 38 (46) 196, 32 (64) 218, 76 (107) 219, 76 (108) 233, 84 (112); 271, 22 (122) 282, 17 (30) 285, 73 (120) 290, 8 (41) 293, 82 (72); 314, 32 (65) 320, 99 (74) 329, 87 (106) 344, 52 (8) 352, 72 (38); 381, 86 (18) 388, 48 (13) 393, 89 (96) 408, 35 (45) 419, 24 (43); 419, 79 (42) 444, 22 (62) 459, 8 (124) 468, 32 (63) 468, 71 (1); 470, 76 (67) 481, 27 (24) 496, 20 (113) 515 31 (94) 525, 88 (5); 526, 60 (6) 537, 42 (35) 539 48 (21) 541, 100 (102) 546, 35 (73); 562, 21 (68) 562, 71 (119) 562, 97 (59) 573 17 (79) 605, 52 (115); 605, 57 (97) 605, 69 (114) 605, 71 (103) 610, 7 (100) 614, 32 (84); 615, 76 (69) 616, 3 (49) 616 39 (29) 667, 36 (16) 630, 96 (27); 634, 13 (25) 671, 47 (33) 688 91 (60) 692, 60 (89) 692, 77 (88); 693, 3 (87) 695. 20 (80) 707, 60 (76) 738 93 (61) 740, 58 (121); 747, 3 (56) 748, 8 (40) 757, 39 (47) 786, 72 (78) 786; 76 (77); 801. 32 (85) 801, 78 (99) 801, 96 (98) 811, 98 (3) 817, 58 (50); 819, 25 (10) 819 39 (9) 821, 1 (118) 832. 44 (83) 832. 47 (54); 833, 68 (52) 854. 56 (44) 858, 74 (86) 859. 39 (48) 862, 17 (31); 862, 71 (37) 862, 87 (34) 865, 96 (26) 867, 82 (28) 869, 98 (23); 879. 90 (55) 883, 77 (104) 890, 78 (105) 898, 17 (66) 898. 65 (71); 898. 95 (92) 909. 12 (82) 915. 84 (90) 933. 44 (20) 933, 56 (14); 935, 3 (53) 958, 98 (58) 959. 59 (39) 970, 65 (81) 971. 1 (9); 974, 71 (36) 976, 13 (101) 977, 53 (19) 999, 64 (51) 1000, 75 (17). Liczba w nawiasie oznacza numer porządkowy wygranej w liście ciągnień. Wygrane drugorzędne przypadły na serje: 49 101, 130, 180, 217, 326, 683, 821 i 902, z których wszystkie sto losów na jednę serję przypadających, wygrywają; zaś z serji 743 pierwsze 25 losów jako drugorzędne wygrane wyciągnięto. Zwraca się uwagę, że wygrane fanty w 30 dni od ogłoszenia, a zatem do dnia 5 lutego 1900 r. poduiesione być winny, w przeciwnym bowiem razie przepadają na rzecz funduszu. Po przedłożeniu oryginalnego losu, wygrany fant pocztą na koszt wygrywającego przesłany zostanie. **Komitet wykonawczy**

NADESŁANE.

Bardzo ważne dla chorych i zdowych!

W środę i czwartek b. tygodnia p. Otton Wagner. Dyrektor wielkiego Zakładu naturalnego leczenia „Bilza“ w Dreźnie-Radebeul będzie miał wykład w kwestji, która metoda leczenia uzdrawia? „Medycyna, czy naturalne leczenie?“.

Coraz więccj i więcej rozpowszechnia się sposób leczenia naturalnego, przeszło miljon zwolenników liczy ta metoda w Niemczech — wielka liczba związków i tysiące lekarzy, częścią wysokie powagi odwróciło się od medycyny w swojej praktyce, posługują się tylko sposobem naturalneho leczenia. I u nas tu i owdzie daje się usłyszeć o sposobie naturalnego leczenia, jednak po większej części ma fałszywe pojęcia o tem, co to jest. Aby więc dać jasny pogląd teho nowego sposobu leczenia, postanowiła pewna liczba zwolenników tej metody urządzić publiczny odczyt, spodziewając się, że takowy będzie zaszczycony liczniejszym udziałem Szan. P. T. Mający odczyt, który w najszerszych kołach zwolenników naturalnego leczenia jest znany jako doskonały mówca — pod którego dyrekcją stojący zakład „Bilza“ daleko po za granicę państwa niemieckiego przez swoje dzieło: „Bilą. Nowa metoda leczenia naturalnego“ i przez wiele świetnych wyników swego leczonia stał się sławnym i bardzo uczęszczanym — będzie wykładał nietylko to, jak się leczy choroby, jak lekarze sądzą między sobą o medycznem leczeniu itd, chcą o wszystkich rzeczach jak się należy strzedz przed chorobą, jak chorobę w samych początkach należy leczyć, aby nie przyszło do późniejszych groźnych zmian, które dzisiaj tak często się widzi. Będzie słuchaczom przedstawiony jasny przegląd obu sposobów leczenia i wyjaśnienie niektórych wielce pożytecznych rzeczy.

Niechże więc przybywa przysłuchiwać się odczytowi tak chory, jak zdrowy, każdy ojciec familji, a zwłaszcza matka, a każdy odniesie z tego pożytek. Wstęp wolny dla każdego. Bliższe szczegóły zobacz w dzisiejszym inseracie.

Ważne dla Pań i Panów!!

Specjalista Masażu

dla porażonych, zakatarzonych, atonii kiszek, dla nerwowo cierpiących i procedur wodoleczniczych, **poleca się wraz z żoną.**

Adres: **Fr. Klimaszczuk, ul. Piotra Michałowskiego L. 74,** przy Parku krak. 4081

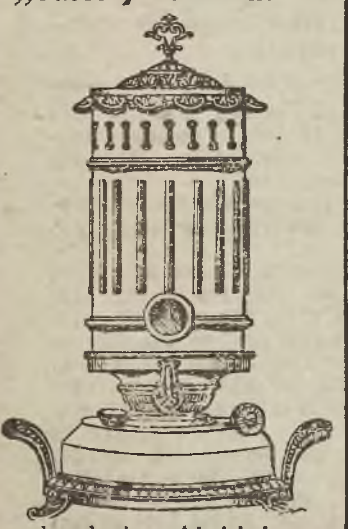
Kawiarnia i Mleczarnia

jest do odstąpienia zaraz. Wiadomość w dziale ins. „Głosu Narodu“ pod l. **68.** 2 3

Piece Naftowe

niedymiące

„Calorifère Ditmar“



do nabycia **w składzie lamp**

R. DITMARA

Kraków, Rynek 13. 5941

2 Folwarki

7 kilometrów od Krakowa, przy stacji kolei, w obszarze 120 i 230 mórg ziemi I-szej klasy, wraz z budynkami,

ma do sprzedania

Jan Strycharski

Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 3420

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki 358

Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29. Kraków

ŁYŻWY

wszelkich systemów

poleca

ANDRZEJ SCHULTZ

Kraków, Rynek gł. L. 32

Telefon Nr. 16. 3900

Willa Piękna

w Gródku,

koło Lwowa, w miejscu suchem, dobrze zbudowana, obejmująca 6 pokoi, 2 kuchnie, 2 przedpokoje, werandę oszkloną, łazienkę, 2 piwnice, wraz z drugim budynkiem pod blachą, używanym na stajnie, wozownie, chlewki, kurniki, który jednak małym kosztem może być na mieszkanie przerobiony, z ogrodem kwiatowym przed willą, oraz ½ mrg. owocowym i warzywnym za domem, jest z powodu przeniesienia właściciela

do sprzedania.

Dług bankowy ciąży 3.500 złr. Kapitał potrzebny 7.000 złr. — Wiadomość bliższa: **Jan Strycharski, Kraków.** 3813 2 0

Folwark

3 mile od Krakowa, blisko stacji kolejowej, w pięknej okolicy, składający się z 117 mrg pola, z domu mieszkalnego, z **nowymi** budynkami gospodarskimi, oraz z 3 morg. ogrodu warzywnego i owocowego, — jest

zaraz do sprzedania.

Informacji udziela Kancelarja J. W. Dra Pieniążka w Krakowie, **ul. Grodzka Nr. 18.** 4037 3 0

!!!!Karnawał 1900!!!!

Najlepsze i najtańsze

Gorsety

84 oddaje pod gwarancją 2 6

Herman Piesen

specjalista gorsetów z Pragi

Kraków ul. Grodzka 4.

HANDEL

towarów korzennych i win

Jana Deptucha

ulica Krawoderska Nr. 57

W KRAKOWIE

poleca **słoninę bardzo ładną kg. 56 ct,** przy odbiorze najmniej 50 kg. po 52 ct., **szmalec topiony po 64 ct., sadło polskie 60 ct.**

Zamówienia przyjmuje choćby najmniejsze i wysyła takowe odwrotną pocztą, nie licząc opakowania, 9) 1 10

Firma J. K. Kurkiewicza

w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 7

poszukuje 13 4 6

dwóch Panien

sklepowych

uzdolnionych w sprzedaży wyrobów masarskich.

W dniu 12 stycznia 1900 r. o godzinie 10 rano, odbędzie się w c. k. Sądzie obwodowym w Złoczowie

przymusowa

licytacja

dóbr Pleśniany

w powiecie złoczowskim położonych, 7 kilometrów od stacji kolejowej Zborów odległych, **na 115.800 złr. oszacowanych**

Cena wywołania złr. 46.920 a. w.

Dobra te obejmują: roli i ogrodów 430 morgów, łąk 66 m., pastwisk 13 m. i lasu 51 m., razem 560 morgów ziemi.

Budynki w dobrym stanie. Pałacyk, oficyny, oranżerja, 2 stajnie, 3 szopy, 4 domy ekonomiczne.

Ktoby życzył sobie z wolnej ręki, przed terminem tanio nabyć, raczy się bez zwłoki z p. **J. Strycharskim** Kraków, Jagiellońska 7, porozumieć 28 3 3

4.080 lub 9.000 sążni

gruntu zdatnego pod budowę lub na parcelacją 75 2 5

w bliskości ulicy Wolskiej

ma tanio do sprzedania

Jan Strycharski

Kraków, ul. Jagiellońska 7,

Dom Parterowy

przy ulicy Mickiewicza L 31 w Podgórzu, w dobrem położeniu i stanie, a obejmujący 5 stancyj pojedynczych, podwórzec duży i ogrodek przytem, jest z wolnej ręki, w każdej chwili **do sprzedania.** Wiadomość w miejscu w dnie powszednia od 7—8 wieczór, w niedziele i święta przez cały dzień. 91

Konsens 30

na restaurację, kawiarnię i wyszynk wszelkich trunków zaraz **do wydzierżawienia.** Bliższa wiadomość w kanc. adw. Dra Leopolda Caro, ul. św. Marka 24.

Leśnik kawaler

znający się na kulturach lasowych, potrzebnym jest za pensją 7 złr. miesięcznie oraz z całem utrzymaniem. Zgłoszenia pod S. S. p. r. Dobczyce.

Gwarancja za czysty destylat winny!



Koniak

FIRMY

Czuba-Durozier & Comp.

w Promontor

w oryginalnych butelkach po 1 złr. 80 ct., 2 złr. 50 ct. i 3 złr. — za butelkę

poleca 3180

Skład Win Greckich

Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

L. 2619.

KONKURS.

Na posadę **konduktora drogowego** przy Wydziale Rady powiatowej w Cieszanowie. z płacą roczną w sumie 1.800 koron i ryczałtem na objazdy w sumie 600 koron. rozpisuje się konkurs.

Ubiegający się o tę posadę. winni oryginalnymi dokumentami udowodnić:

1) że nieprzekroczyli 40 roku życia,
2) że ukończyli niższą szkołę średnią lub wydziałową i że władają językami krajowymi w słowie i piśmie,
3) że w zawodzie drogomistrzowskim nabyli praktycznego wykształcenia.

Podania wnosić należy do Wydziału Rady powiatowej w Cieszanowie, **najpóźniej do dnia 15 lutego 1900 r.**

Podania oryginalnemi świadectwami nie udokumentowane lub kandydatów nie posiadających wymagań pod 1, 2 i 3 naprowadzonych. uwzględnione nie będą.

Konduktorowie dróg krajowych lub rządowych. będą mieli pierwszeństwo.

Z Wydziału Rady powiatowej. — Cieszanów, dnia 2 stycznia 1900 r.

Sekretarz *Strzelecki.* 97 1 3 Prezes *Samehl.*

Woda Mineralna

Stołowa **ONDRZEJOWSKA** Lecznicza

ANDERDORFSKA

Najczystsza Szczawa Alkaliczna ze źródeł Maryi Teresy w Ondrzejowie w Sudetach, od 200 lat znana, zajmuje pierwsze miejsce pomiędzy wszystkiemi wodami mineralnemi.

Uznana za najlepszy i najtańszy napój orzeźwiający — do stołu podawana bywa z winem, sokami owocowymi i t. p.

W celach leczniczych używana bywa z wielkim skutkiem, **w zaburzeniach trawienia, katarze żołądka, dyspepsji, braku apetytu, zgadze,** jakoteż w katarze organów odddechowych, zaflegmieniu, kaszlu, chrypce i t. d.

stale do nabycia

w Głównym Składzie Wody Ondrzejowskiej

Kraków, Jagiellońska 7,

oraz u poniżej wymienionych firm: **Konstanty Wiszniewski** Apteka ulica Florjańska, **Edmund Klimek** Handel Delikatesów w Rynku, **G. Zawada** Handel Delikatetów w Rynku, **Rehman & Hendrych** Cukiernia w Sukiennicach, **J. Kijak** Kawiarnia w Rynku, **A. Frass (J. Kosz)** Handel korzeni ul. Grodzka, **J. Zacharski** Droguerja ul. Dietla 48, **Park Krakowski** Restauracja, **J. Choclszewski** Handel korzeni ul. Kopernika, **W. Konopnicki** Handel korzeni ul. Długa, **Porzycki i Gawlas** Destylarnia ul. Zwierzyniecka, **Jan Mika** Wola Justowska, **Wilhelm Adamski** Kawiarnia, **Józef Pułczyński** Handel korzenny, **E. Dymnicka** Handel korzeni, ulica Zwierzyniecka.

W Podgórzu: S. Kaczmarski i Spółka, Kolloros Restauracja w Rynku.

Quäker Oats

(ameryk. łuszczony owies) użyty na zupę lub leguminę, albo w każdy inny sposób według potrzeby i upodobania, może być każdego czasu z gorącą wodą w 10—15 minut przyrządzony, przyczem jest **zdrowy i bardzo delikatny.**

„Quäker Oats“ jest wszędzie do nabycia. 3551

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Włodzimierz Lewicki. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie